

NMP Guadalupe - 12 XII

Życie św. Josemaríi, który miał wielkie nabożeństwo do Matki Bożej, było również związane z wezwaniem i z tym sanktuarium NMP Guadalupe. Przybył tam z pielgrzymką w 1970 roku.

12-12-2025

W trudnych chwilach św. Josemaría nie tracił ducha, ale jeszcze bardziej liczył na Bożą pomoc. Wypraszał ją za pośrednictwem Maryi. W trudnym dla Kościoła okresie udał się

z pielgrzymką także do Meksyku, aby odwiedzić Matkę Bożą z Guadalupe.

Tak o tej pielgrzymce pisał naoczny świadek, don Pedro Casciaro:

Św. Josemaría dotknął meksykańskiej ziemi 15 maja 1970 roku około trzeciej nad ranem. Czekałem na niego na lotnisku. Przyjechał głównie po to, by modlić się w domu Matki Bożej. Tak gorąco pragnął stanąć przed Nią i przedstawić Jej swoje błagania, że jeszcze tej samej nocy, zaraz po tym, jak odebraliśmy go z lotniska, w drodze do siedziby Komisji Regionalnej, spytał, czy moglibyśmy przejechać obok Villi, jak określają Meksykanie Bazylikę Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe. Odpowiedzieliśmy, że jechaliśmy w dokładnie przeciwnym kierunku i że o tej porze kościół był zamknięty.

„Przyjechałem zobaczyć się z Matką Bożą – wyjaśnił – a przy okazji także

z wami. Nie macie mi za złe, że stawiam was na drugim miejscu?”

Jakiś czas później wyjaśnił pełen pokory: „nie przyjechałem, żeby nauczać, ale żeby się uczyć”.

Po wylądowaniu w Meksyku przybysze z Europy potrzebują zazwyczaj dwóch lub trzech dni na odpoczynek oraz przystosowanie się do zmiany szerokości geograficznej i nowej strefy czasowej. Jednak Ojciec już następnego dnia od przyjazdu chciał natychmiast udać się do Bazyliki. Było to w sobotę. Odwiedził najpierw księdza prymasa Miguela Darío Mirandę, któremu ogromną radość sprawiła ta długo oczekiwana wizyta. „Nareszcie się udało! Nareszcie się udało!” – powtarzał wzruszony, obejmując Ojca po raz pierwszy na terenie swojego kraju.

Następnie udał się do świątyni. Przez zakrystię wszedł do środka, zbliżył się do prezbiterium i upadł na

kolana. Trwał tam przez długą chwilę w wielkim skupieniu i w bezruchu. Niestrudzenie modlił się za Kościół, Ojca świętego, zbawienie wszystkich dusz...

Ciężko jest mi opisać, jak bardzo byłem wzruszony. Czas płynął, a Ojciec trwał tak w bezruchu, ze wzrokiem zatopionym w obliczu Matki Bożej, i intensywnie się modlił. Bazylikę zaczęli wypełniać członkowie Dzieła. Po jakimś czasie podszedłem, by powiedzieć mu, że kościół zapełnił się jego dziećmi z Opus Dei. Mężczyźni i kobiety przybyli, aby modlić się u jego boku. Ojciec trwał na modlitwie przez półtorej godziny. Było to dziewięćdziesiąt minut wypełnionych miłością, intensywnymi błaganiami i gorącymi prośbami.

„Przyjechałem do Meksyku – opowiadał grupie członków Dzieła ze

Stanów Zjednoczonych – żeby odprawić nowennę do naszej Matki. Przyszedłbym na kolanach, jak zwykli to robić mieszkańcy tych ziem, ale mi nie pozwolili. Po to przybyłem: żeby bardziej Ją umiłować. I sądzę, że mogę powiedzieć, że kocham Ją równie mocno, jak miejscowi”.

Następnego dnia, 17 maja, ponownie udał się na modlitwę do Villi. Wzruszył się na widok tłumu ludzi podchodzących do drzwi Bazyliki na kolanach. Część z nich stanowili rolnicy przybywający z odległych stron boso, część Indianie, którzy, zgodnie z lokalnym zwyczajem, w tobołkach na plecach przynosili swoje małe dzieci. Byli również chorzy w towarzystwie rodzin... Począwszy od tego dnia, mógł modlić się w sposób bardziej dyskretny, udostępniono nam bowiem antresolę nad prezbiterium, na którą prowadziły kręte schody o

nierównych stopniach. Dzięki temu Ojciec mógł się modlić, nie zwracając na siebie uwagi wiernych.

Towarzyszyliśmy mu: ksiądz Alvaro del Portillo, ksiądz Javier Echevarría, Alberto Pacheco, Adrián Galván i ja.

Mijały kolejne dni nowenny wypełnione gorącą modlitwą do Matki Bożej. Nowenna wyglądała mniej więcej tak: na początku Ojciec modlił się głośno. Czasami przerywał i odmawialiśmy wtedy jedną tajemnicę różańca. Znowu modlitwa, a po niej kolejna tajemnica. I tak aż do końca trzeciej części różańca.

Dzięki antresoli Ojciec znajdował się bardzo blisko wizerunku Maryi i mógł spokojnie kierować do Niej swoją ufną modlitwą.

Piątego dnia nowenny powiedział, wpatrzony w oblicze Matki Bożej: „Jaka to radość móc fizycznie, oczami oraz umysłem i sercem kontemplować Matkę Boga i naszą,

która zawsze dba o swoje dzieci! Żyła i żyje (!), żeby napełniać innych pokojem, szczęściem i mocą.

Przybyliśmy tutaj prosić z ufnością, by pomogła nam być dziećmi Boga. To Ona jest Jego Matką. Widzieliście, jak ludzie biegną za kimś ważnym, na przykład za królową? Sam jej widok wzbudza entuzjazm, a spojrzenie napełnia radością, której nie zamieniliby na nic w świecie.

Jeszcze długo wspominają to spotkanie. Lud podąża w ślad za osobistościami z tej ziemi... Matko moja, a Ty jesteś Królową Nieba i Ziemi!

Przychodzimy z wielką miłością, chociaż często bywa, że nie umiemy niczego Ci powiedzieć. A jesteś – powtarzam – Matką i Królową, która wszystko może. Radzę, byście w takich chwilach wracali pamięcią do lat dziecięcych i przypomnieli sobie – nawet, jeśli wymaga to wysiłku – pierwsze słowa, jakimi zwróciliście

się do Niej świadomie i dobrowolnie. Ja pamiętam je dokładnie. Módlcie się teraz z tą samą ufnością, co wtedy. Jeśli to wam pomoże, posługujcie się tymi niewinnymi i pobożnymi modlitwami, których nauczyły was wasze matki.

Przed laty – przypuszczam, że teraz jest tak samo – w Hiszpanii mówiło się „modlić się dla Matki Bożej”. A kiedy przychodził maj, wszyscy przynosili Jej kwiaty. Ja również to robiłem. Podobnie postępuje wspaniały naród meksykański. Pani Nasza, ofiaruję Ci teraz ciernie, które noszę w sercu. Nie mam nic innego. Ale jestem pewien, że dzięki Tobie przemienią się w róże.

Ileż moich dzieci na całym świecie przynosi Ci dzisiaj kwiaty! I łączy się z moimi prośbami, które przedstawiam z tak wielkim bólem! Nie każ nam czekać na odpowiedź. Czas ucieka! Na tej meksykańskiej

ziemi, której błogosławisz, róże kwitną przez cały rok. Ten materialny szczegół staje się dla nas kolejnym powodem, by z Tobą rozmawiać i prosić Cię: spraw, żeby w nas i w naszych sercach zawsze kwitły małe róże życia codziennego i zwyczajnego, ale przepełnionego zapachem ofiary i miłości! Celowo nazwałem je „małymi różami”, bo tak jest lepiej. Całe moje życie upływa na rzeczach normalnych i zwyczajnych, a nierzadko nawet nie umiem ich dokończyć. Ale jestem pewien, że właśnie w tych zwyczajnych i codziennych sprawach czekacie na mnie Ty i Twój Syn.

Kiedy przypominam sobie jak, kiedy byłem dzieckiem, po raz pierwszy oddałem Ci hołd, jest mi łatwiej, Matko moja, chwycić się Twojej ręki z odwagą i pewnością! Robię teraz dokładnie to samo, co wtedy, chociaż na tej antresoli w Twoim kościele wydaje się, że jestem od Ciebie

wyższy. Wiesz, co mam teraz na myśli. Rozumiesz moje słowa. Doskonale wiem, że jestem biedną blachą, a już tak jest, że rzeczy bezwartościowe unoszą się i łatwo wspinają się w górę. To, co dobre, złoto tkwi ukryte, służy za podwalinę i fundament. Wybacz mi, Matko moja! Mówię tak, bo chcę Cię prosić, żebyś mnie zobaczyła, żebyś na mnie spojrzała. Jestem tutaj, bo Ty wszystko możesz! Bo Ty kochasz!”

Nie przestawał prawić Matce Bożej miłosnych komplementów i prosić Ją za Kościół: „Kochamy każdy Twój wizerunek. W każdym z nich potrafimy się zakochać. A przyszliśmy tutaj, gdzie zechciałaś pokazać, jak Ty kochasz swoje dzieci. Przy konfesjonałach w Torreciudad zamierzam umieścić piękną mozaikę z Twoim wizerunkiem i datą tej nowenny. Jestem pewien, że nas wysłuchasz i dokonasz wielu cudów,

żeby dusze nawróciły się do Twojego Syna (...).

Jeśli mnie wysłuchasz, pierwszy ucałuję tę mozaikę, z miłością wdzięcznego syna. Będziemy tam dziękowali wszyscy, którzy teraz tutaj się modlimy. A jeśli już umrę, zastąpi mnie najstarszy w Dziele. Chciałbym złożyć ten pocałunek osobiście, chociaż nie czuję żadnego przywiązania do życia. Interesuje mnie wyłącznie miłość Boga i Twoja. W pracy doceniam życie, bo w taki sposób mogę przyprowadzać do Ciebie dusze. Jeśli moje oddanie jest dla Ciebie i dla Twojego Syna, jak mogę być przywiązany do życia?! Chociaż – jeśli Pan nie zarządzi inaczej – myślę, iż lepiej, żebym pozostał na ziemi, żeby bardziej Cię kochać i przybliżyć do Ciebie więcej dusz.

Teraz zdaję sobie sprawę, że to był pierwszy impuls ognia mojej miłości.

Matko, nie stawiam żadnych warunków. Jak śmiałybym to robić? Wizerunek znajdzie się tam [w Torreciudad – przyp. tłum.] i masz tutaj pięciu świadków, żeby wszyscy wiedzieli, że go umieścimy. Poza tym jak mógłbym stawiać warunki, jeśli Ty zdobędziesz – wcześniej, więcej i lepiej – to, czego od Ciebie oczekujemy i o co Cię prosimy?”

Pielgrzymka do Meksyku aby nawiedzić Najświętszą Maryję Pannę z Guadalupe była wspaniałą okazją aby przekazać wielu osobom naukę o szukaniu Boga w codziennych okolicznościach własnego życia, głoszoną przez św. Josemarię od 1928 roku.

Pobyt Ojca w Meksyku trwał ponad miesiąc, od 15 maja do 22 czerwca 1970 roku. Przychodziły słuchać go

najróżniejsze osoby ze wszystkich zakątków kraju: ludzie pracujący zawodowo (w Meksyku nazywa się ich *profesionistas*) ze stolicy, matki, rzemieślnicy, rolnicy, panie do pomocy w domu, właściciele firm, intelektualiści, kapłani, Indianie w swoich barwnych strojach...

Bóg od samego początku apostołskiej działalności Ojca nie szczędził mu daru wymowy. Każdy, bez względu na mentalność, usposobienie, narodowość czy rasę, rozumiał go w lot i bez problemów. Jego wdzięk i sympatia przyciągały jak magnes. Potrafił przemienić zebrania z udziałem tłumów w spotkania takie, jak u pierwszych chrześcijan, podczas których wszyscy mogli pytać i rozmawiać w sposób wolny i spontaniczny. Spotkania – tak je określaliśmy, bo tym właśnie były. Mimo że czasami uczestniczyły w nich setki albo nawet tysiące ludzi z różnych krajów.

Moje zdziwienie rosło z dnia na dzień. Mówił o Bogu tak różnym osobom! Słuchali go przedsiębiorcy i pracownicy, członkowie IPADE, rolnicy z Ośrodka Rolniczego *El Penón* w Montefalco, studenci z R.U.P. (*Residencia Universitaria Panamericana*), matki, kobiety zatrudnione do pracy w domu, prości ludzie z wiosek w centralnej części kraju, kapłani, intelektualiści...

Potrafił mówić do każdego w jego własnym języku. Pamiętam na przykład, jak 15 czerwca pochwalił pracę apostolską z kobietami zatrudnionymi przy pracach w domu. Powiedział: „Nierzadko zdarza się, że relacja pomiędzy pracodawczynią i pracownicą opiera się na niesprawiedliwości leżącej po obu stronach. Trzeba zadbać, by ta niesprawiedliwość zniknęła oraz żeby obie strony traktowały to zajęcie jak pracę zawodową oraz rozumiały jej nadprzyrodzony sens.

Trzeba umieć służyć, chociaż nikt obecnie nie chce tego robić.

Mnie bardzo cieszy, że mogę służyć Bogu. Jestem Bożym sługą i każdego dnia proszę, bym wzrastał w pragnieniu służenia Mu. Musimy wprowadzać chrześcijańską sprawiedliwość: nie ma wykorzystujących ani wykorzystywanych! Pani pracująca w domu może być aniołem światła albo diabłem... Zwróćcie na to uwagę, bo to ważne”.

Tych słów słuchała grupa młodych kobiet z Opus Dei, studentek i pań pracujących w domu. Ojciec dodał: „Nie zapominajcie, że tworzymy rodzinę. W Dziele wszyscy jesteśmy tacy sami, nie ma żadnych klas. Część z was to studentki i oddajecie się nauce, ponieważ macie do tego predyspozycje. Te, które nie otrzymały takiego daru, posiadają – dzięki życiu wewnętrznemu –

Mądrość wartą więcej niż cała nauka”.

Powiedział też wtedy coś, co przypomniało mi stare czasy przy Ferraz: „Ja też zamiatałem, i starałem się robić to dobrze. Nie omijać żadnych kątów, bo wiedziałem, że Pan Bóg mnie widzi. Jeśli nie wychodziło mi najlepiej, to dlatego, że nie jestem specjalistą od zamiatania... chociaż chciałbym nim być. Kiedy sprzątacie, róbcie to tak, jakbyście znajdowały się w domu w Nazarecie. Żeby Jezus, Maryja i św. Józef byli zadowoleni. Jesteście zatrudnione w domu Świętej Rodziny. Jeśli będziecie pracowały z czystością intencji i miłością do Boga, będziecie święte”.

Bardzo dobrze rozumiał meksykańską mentalność. Nawet starał się zmiękczyć swój aragoński akcent i dopasować się do naszego sposobu mówienia, kiedy

odpowiadał na pytania dotyczące spraw boskich i ludzkich.

– Ojcze, niech nam Ojciec powie coś na temat rodzin wielodzietnych – poproszono go na jednym ze spotkań dla matek.

„Moja córko! Na widok wielodzietnej rodziny mam ochotę uklęknąć. Jesteście tacy dobrzy!”

Zdarzało się, że jego odpowiedzi były długie i mówił szeroko na temat dotyczący doktryny chrześcijańskiej. Zazwyczaj jednak pociągał tylko nadprzyrodzonym pędzlem i dawał krótką, prostą, ale bardzo jasną i wyraźną odpowiedź. Mówił o rzeczach istotnych w sposób dla wszystkich przystępny. To była prawdziwa katecheza, poprzez którą ukazywał całe bogactwo chrześcijańskiego życia.

– Ojcze, dlaczego Ojciec mówi, że obiema rękami błogosławi czystą

miłość naszych rodziców? – spytała go kiedyś pewna dziewczyna.

„Córko, bo nie mam czterech – odpowiedział Ojciec zaczepnie i z humorem”.

Tysiące osób przychodziło, by go słuchać i zadawać najprzeróżniejsze pytania. Dotyczyły one kształcenia dzieci, życia małżeńskiego, wolności wyboru edukacji, uświęcania pracy, sakramentów... Jedna z pań spytała, czy kobiety powinny pracować.

„A myślisz, że nie pracują? Te, które pracują zawodowo, robią bardzo dobrze. Inne mają dość pracy w domu, przy dzieciach i kiedy przygotowują się do ciepłego przyjęcia męża. Sądzisz, że to mało? Dla mnie to jest praca zawodowa... I chciałem zauważyć – podkreślił z wdziękiem – że nie mam nic przeciwko temu, żeby kobiety były burmistrzami czy wojewodami”.

Inna z pań zadała pytanie dotyczące bezdzietnych małżeństw:

„Jeśli nie mają dzieci, to znaczy, że Bóg chce od nich czegoś więcej... Bądźcie wdzięczni Panu również, jeśli nie obdarzy was potomstwem, bo da wam ogromną miłość, żebyście otoczyli nią tych, których macie wokół siebie. Jeśli nie wiecie, co macie robić – dajcie mi znać. Znajdę wam zajęcie! I musicie kochać się jednakowo mocno, całym sercem. Jasne? Mężu i żono bez potomstwa! Nie jesteście żadnymi nieudacznikami ani nikt was nie oszukał. Pan Bóg w swojej miłości odmówił wam daru rodzicielstwa, ale dał wam wielką zdolność do kochania...”

Kiedy kończył mówić o bezdzietnych małżeństwach, przechodził na temat spowiedzi sakramentalnej albo przypominał, co mówi Kościół na temat chrztu dzieci, czy też o

potrzebie pomocy najbardziej potrzebującym. „Trzeba zintensyfikować pracę wśród robotników i rolników. Musimy im pomagać z ludzką miłością i nadprzyrodzonym zaangażowaniem, żeby praca przynosiła im więcej owoców materialnych, by mogli utrzymywać rodziny z większym spokojem i godnością. Aby to osiągnąć, nie trzeba pogrążyć tych, którzy są na górze. Ale to niesprawiedliwe, że niektóre rodziny zawsze muszą być na dole”.

Przy okazji odwiedzin w Ośrodku Rolniczym *El Penón*, założonego przez członków Opus Dei i ich przyjaciół św. Josemaría dawał wskazówki jak rozwijać tego typu inicjatywy, pomagając każdemu rozwijać własne talenty: „Wszystkim – wam i nam – zależy na tym, żeby wasza sytuacja poprawiła się, żebyście wyszli z niej i uwolnili się od problemów finansowych.

Będziemy również starali się, żeby wasze dzieci były wykształcone. Zobaczycie: razem uda nam się to osiągnąć. Ci, którzy wykażą talent i pragnienie, by się uczyć, dojdą bardzo wysoko. Na początku będzie ich mało, ale z biegiem lat... A jak to zrobimy? Jak ktoś, kto winien jest oddać przysługę? Nie, moje dzieci, nie tak! Nie mówiłem wam, że wszyscy jesteście jednakowi?”

Podczas pobytu w Montefalco Ojciec prosił, żebyśmy zastanowili się, jak można pomóc zdolniejszym uczniom, żeby mogli kontynuować naukę. Do kobiet z Opus Dei zaangażowanych w tę inicjatywę powiedział: „Uczcie je być dobrymi chrześcijankami. Mówcie, że są córkami Boga i że nie mogą zamykać źródeł życia. Pokażcie w praktyczny sposób – bez skomplikowanych teorii, które im nie pomogą – jak mają poprawić swoją pozycję materialną i społeczną... Inne rzeczy nie są ważne.

Zastanówcie się, jak mogłybyście pomóc, na przykład, tym zdolniejszym, żeby mogły kontynuować naukę. Niektóre z nich mogłyby zostać nauczycielkami i później uczyć innych. Moje córki, nie mówię wam o dziełach miłosierdzia ani o dobroczynności! Miłosierdzie nosimy w naszych sercach. A dzielenie się środkami materialnymi to obowiązek tych, którzy otrzymali je od Boga, by nimi zarządzać”.

Podczas spotkań pojawiał się wiele razy temat Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe. Przy jednej okazji Ojciec tłumaczył na jej przykładzie najgłębszy fundament ludzkiej godności: „Nikt nie znaczy więcej, niż druga osoba, nikt! Wszyscy jesteśmy równi! Każdy z nas jest wart tyle samo, jest wart krwi Chrystusa. Zobaczcie, jakie to wspaniałe”. I dodał: „Popatrzcie na piękną, cudowną twarz, jaką Święta Maryja zostawiła Juanowi Diego na płótnie z

agawy. Zauważycie w niej rysy indiańskie i hiszpańskie. Bo istnieje tylko jedna rasa: dzieci Bożych”.

Słowa Ojca poruszały wszystkich, od intelektualistów po ludzi najprostszych. Pamiętam, jak pewien rolnik z San Juan Cosalá, maleńkiej miejscowości w pobliżu jeziora (tak małej, że nie pojawia się nawet na mapach), chcąc podziękować Ojcu za wygłoszone słowa, skomponował dla niego wiersz. Zachowałem go w pamięci jako miłe wspomnienie tamtych dni. Utwór powstał zgodnie z tym, co wypowiedziało serce i uczucie wdzięczności (choć niekoniecznie zasady gramatyki). Brzmi mniej więcej tak:

„Dziewica o śniadej skórze

w oczekiwaniu na twoje przyście

czekała na ciebie w chacie,

a na powitanie

posłała ci uśmiech.

W Jaltepec Jalisco,

gdzie się znajdowałeś

udzielałeś rad

wszystkim tam obecnym.

Prosimy cię o Pani: Ty,

która przebywasz blisko Boga,

niech przebaczy nasze grzechy

i nam pobłogosławi”.

Ojciec przyjął także liczną grupą kapłanów diecezjalnych. Spotkanie było długie i ożywione. Ponieważ panował niemiłosierny upał, Ojciec skończył je zadowolony, ale wyczerpany. Położył się na chwilę, żeby odpocząć. Naprzeciwko łóżka zauważył obraz, na którym Matka Boża z Guadalupe wręcza Indianinowi Juanowi Diego różę.

„Tak chciałbym umrzeć: wpatrzony
w Matkę Bożą. I żeby dała mi
kwiat...”

22 czerwca, kiedy jego pobyt w
Meksyku dobiegał końca, spotkał się
z grupą młodzieży uniwersyteckiej.
Jeden ze studentów wziął gitarę i
powiedział, że zaśpiewa teraz
piosenkę – serenadę, jaką zwykle się
śpiewać Matce Bożej z Guadalupe.

Ojciec na znak zgody skinął głową.
Chłopak zaczął grać i śpiewać
drżącym głosem:

„Chcę ci zaśpiewać, niewiasto,
moją najpiękniejszą pieśń...”

I dalej, już pewniejszym głosem:

„Moje serce należy do ciebie,
o, słońce mojej miłości.

Twoja jest cała moja miłość,

oddam ci całego siebie.

Moje życie ozdabia

niebieska nadzieja...”

Nagle Ojciec wstał i powiedział:

„Chodźmy razem do Villi!

Zaśpiewamy tę serenadę Matce Bożej!”

O ósmej wieczorem, tak jak się umówiliśmy, zebraliśmy się licznie w Bazylice wokół wizerunku Dziewicy z Guadalupe. Ojciec wszedł do środka. Podszedł do prezbiterium i stanął przed głównym ołtarzem, dokładnie pod obrazem Matki Bożej. Zaintonował Salve. Świątynia była wypełniona po brzegi. Nasza Pani zgromadziła setki ludzi z różnych stron i środowisk społecznych. Wszyscy pragnęli wraz z Ojcem zaśpiewać Jej serenadę pełną czci i miłości.

Ojciec stanął po prawej stronie kościoła obok klęcznika. Zagrały gitary:

„Moje serce należy do ciebie,
o, słońce mojej miłości...”

Ojciec stał nadal. Był bardzo wzruszony i nie odrywał wzroku od wizerunku Matki Bożej. W pewnym momencie upadł na kolana i zakrył twarz rękami. Opierał się o klęcznik i próbował powstrzymać łzy. Popłynęła druga pieśń:

„Powiedziałem jej,
że tylko w niej
jestem zakochany,
że jej oczy
jak dwie najjaśniejsze gwiazdy
zafascynowały mnie ...

Im więcej

myślę o niej,

bardziej ją kocham ...”

Później zabrzmiały pierwsze takty trzeciej pieśni:

„Dziękuję za nasze spotkanie ...”

Po tych słowach Ojciec wstał i opuścił świątynię. Był wyraźnie wzruszony. Kilku z nas ruszyło w ślad za nim. Prawie cała reszta pozostawała w Bazylice, nie przestając śpiewać pieśni miłości i wdzięczności Matce Bożej. Wyszliśmy przez zakrystię wypełnioną darami wotywnymi i przeszliśmy wzdłuż ścian wyłożonych tabliczkami z podziękowaniami. Dotarliśmy do samochodu i ruszyliśmy w kierunku domu. Przez dłuższą chwilę jechaliśmy w krępującym milczeniu, którego nikt nie odważył się

przerywać. Nagle Ojciec zawołał:
„Niesamowity jest ten Meksyk!”

Na podstawie książki: Pedro Casciaro
„Św. Josemaría Escrivá. Przekroczyć
marzenia”

Zachęcamy również do obejrzenia
zdjęć z tej pielgrzymki.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/nmp-guadalupe-12-xii/](https://opusdei.org/pl-pl/article/nmp-guadalupe-12-xii/)
(20-03-2026)